

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Okradli kolegę
- Teatr w Cieszanowie
- Powroty do gniazd
- Bitwa pod Kobylanką

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7 (92)

Lipiec 2004

Cena 2,00 zł

OLESZYCE BYŁY POTĘGĄ A DZIS NAJWIĘKSZE TU BEZROBOCIE

Z Jackiem Kopciem przewodniczącym Rady Miasta i Gminy Oleszyce rozmawia Marian Ważny

Oleszyce to miasto zdeintegrowane i pełne paradoksów? Z wielu względów jest to miejscowość wyjątkowa w naszym powiecie!

Faktycznie aktualna rzeczywistość wyróżnia tę miejscowość od innych. Przypomnijmy, że Oleszyce nie tak dawno były potęgą a dziś panuje tu największe w powiecie strukturalne bezrobocie. W żadnej innej gminie nie było tak wielu zakładów co w Oleszycach. Funkcjonował tu olbrzymi kombinat PGR, przekształcony później w równie gigantyczne przedsiębiorstwo "Iglopol", Małopolski Zakład Przemysłu Drzewnego /tartak/, Centrala Nasienna, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Zakład Budowy Dróg (Dąbrówki), Baza Las. Większość z tych zakładów już nie istnieje a niektóre jak np. Spółdzielnia Kółek Rolniczych, tylko wegetują.

W ślad za infrastrukturą gospodarczą powstawały osiedla mieszkaniowe: Sapiehy, Osiedle pod Kasztanami, oraz osiedle przy ulicy Zielonej do których trafiali mieszkańcy okolicznych wsi i sąsiednich gmin. Gdy padła większość wymienionych zakładów mieszkańcy tych osiedli stracili pracę i zostali bez środków do życia. Inna rzecz, że problem ten dotknął nie tylko gminę ale i powiat.

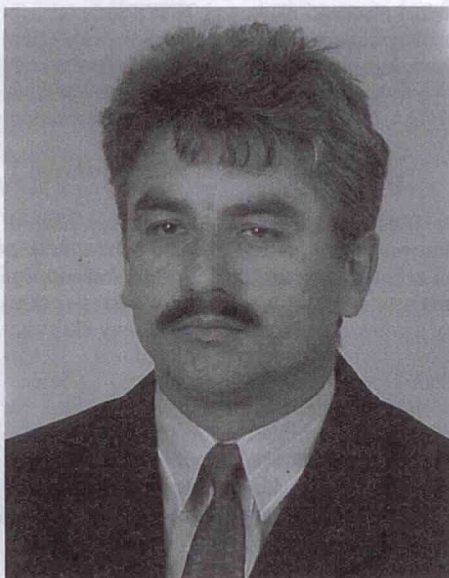
Władze samorządowe w tej kwestii niewiele mogą zdziałać. Co najwyżej mogą pomagać, wspierać prowadzących działalność gospodarczą. Ale z tym też różnie bywa. Brak pracy i perspektyw wypędza stąd w świat ludzi młodych. W efekcie większość mieszkańców Oleszyc to ludzie w wieku emerytalnym, którzy żyją z niewysokich rent i emerytur a często muszą utrzymywać rodziny swych dzieci. W niedługim czasie może dojść do sytuacji, że nie będzie komu płacić podatków i tym samym utrzymywać służb publicznych, a więc urzędów i szkół.

Pochodzi Pan spoza powiatu lubaczowskiego. Ma Pan więc dystans do realiów gminy Oleszyce?

Pochodzę z Pruchnika, który zawsze mile i z

ciąg dalszy na str. 3

sentymentem wspominam a nawet niejednokrotnie stawiam za wzór do naśladownictwa swoim kolegom radnym oraz władzom samorządowym w Oleszycach. Jako osoba spoza gminy mogę obiektywnie porównać i ocenić rzeczywistość naszej gminy z gminami ościennymi.



Z racji wykonywania obowiązków zawodowych / przewodniczący Zespołu Uzgodnień Dokumentacji Projektowych w Starostwie/ mam bezpośredni wgląd do wszystkich inwestycji prowadzonych na terenie powiatu. Dlatego często zazdroszczę takim gminom jak Cieszanów, Narol, Stary Dzików, Horyniec, Lubaczów, które mimo skromnych środków budżetowych, potrafią wspiąć się na wyżyny swych możliwości i prowadzić inwestycje służące lokalnym społecznościom. W porównaniu z Pruchnikiem inwestycje na terenie gminy Oleszyce są o połowę mniejsze. Życzylbym sobie, aby środki, które mają wpłynąć do naszej gminy z unijnych funduszy strukturalnych były coraz większe. Mam świadomość, że one same do nas nie przyjdą. Dlatego też reprezentując władze samorządowe musimy mobilizować siły w celu ich pozyskania. Jest to jedyna szansa aby poprawić infrastrukturę w naszej gminie. Mam tu na myśli modernizację

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Niemiecki myśliwiec w bagnach koło Starego Siola

Przez 60 lat w bagnie koło Starego Siola spoczywał niemiecki myśliwiec Fock Wulf 109. Po zlokalizowaniu wraku wiosną br. okazało się, że ktoś już zaczął eksploatować to miejsce. O znalezisku została poinformowana policja i prokuratura w Lubaczowie. Jednocześnie o odkryciu dano znać do Muzeum Lotnictwa w Krakowie, które przysłało śmigłowca z ekipą. Niestety wydobyć szczątków samolotu spoczywającego w bagnie na głębokości 2 – 3 metrów okazało się niemożliwe. Maszyna jest ciężka a grunt mięki. Nie można tutaj wjechać dźwigiem a bez jego pomocy podniesienie myśliwca jest niemożliwe. Niemniej jednak ekipa zaczęła wydobywać z bagna drobne fragmenty pozostawione przez dzikich poszukiwaczy: ogniwa akumulatorów, skórzane pilotki i inne niezidentyfikowane przedmioty. Nawet but z kośćmi pilota jako bezwartościowy został przez nich odrzucony w szuware. To samo zrobiono z kośćmi klatki piersiowej. Muzealnikom udało się też wydobyć z wraku samolotu elementy wyposażenia kabiny. Znalaziono też dokumenty pilota. Pracowników urzędu ochrony zabytków martwi, że niezabezpieczony wrak samolotu jest sukcesywnie rozkradany przez handlarzy militariami.

Myśliwiec w czasie bojowego lotu 22 albo 23 lipca 1944 w okolicach Oleszyc roku został trafiony przez radziecką artylerię. Pilot zawrócił i być może szukał miejsca lądowania, albo też został ranny, nie potrafił już kierować maszyną i wbił się w mokradła koło Nowego Siola. Starzy ludzie pamiętają jak z bagna sterzał tylko ogon samolotu. Po wojnie chłopcy próbowali wyciągnąć wrak kołmi. Urwali tylną część. Błacha samolotu była wykorzystywana na różne cele. Robiono z niej m. in. grzebień do włosów. Na świecie zachowało się kilka egzemplarzy tego samolotu. W Polsce tylko silnik i skrzydło. Niemiecka fundacja Pamięci dostała zgodę na wydobyć szczątków pilota

Liceum Ogólnokształcące w Lubaczowie wyróżnione

Liceum Ogólnokształcące w Lubaczowie w Ogólnopolskim Rankingu Szkół Średnich zajęło 317 miejsce oraz 22 miejsce w województwie podkarpackim. Z tej okazji gratulacje złożyła szkole minister Edukacji Narodowej i Sportu Krystyna Łybacka oraz Podkarpacki Kurator Oświaty Stanisław Rusznica, który napisał: „Ten fakt” upoważnia Was do jakże zasłużonej dumy. Dumne jest też całe miasto i całe Podkarpackie. To wyjątkowy zaszczyt uczyć się i pracować w takiej szkole.

Dni Lubaczowa

ciąg dalszy na str. 2

dalszy ciąg ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Hejnałem z wieży Ratusza Miasta i zakinadą ulicami Lubaczowa rozpoczęły się 28 maja tegoroczne Dni Lubaczowa. W godzinach popołudniowych na scenie MOK odbyły się występy artystyczne solistów, zespołów i grup tanecznych miasta Lubaczowa, oraz koncert zespołu muzycznego: „Turnioki”.

Wyjątkowo bogaty był sobotni program Dni Lubaczowa. Dużym uznaniem cieszył się kiermasz artystów ziemi lubaczowskiej pod hasłem „Z potrzeby serca”. Jak też turniej piłki koszykowej im. Leszka Gorczyca o Puchar Burmistrza Lubaczowa. W dniu tym odbyła się też prezentacja artystyczna Przedszkoli Miejskich, Sesja popularno – naukowa „VIII wieków Lubaczowa, otwarcie w Muzeum wystawy „Dawny Lubaczów w malarstwie Mikołaja Dmitrucha”, popisy muzyczne uczniów PSM I stopnia w Lubaczowie, mecz piłki koszykowej.

Również i kolejne dni /30.V – 4.VI/ bogate były w imprezy kulturalne i sportowe. Na scenie MOK odbył się koncert zespołów artystycznych z Jaworowa i z Leżajska. Dni Lubaczowa zamykała uroczysta gala plebiscytu „Lubaczowianin Roku, koncert muzyki klasycznej, celtyckiej i filmowej w wykonaniu formacji muzycznej „Noro Lim” oraz widowisko plenerowe Teatru „MAGAPAR”.

Porozumienie sześciu podkarpackich samorządów

4 czerwca burmistrzowie sześciu podkarpackich gmin: Leska, Leżajska, Sędziszowa Małopolskiego, Iwonicy, Baranowa Sandomierskiego i Lubaczowa w lubaczowskim ratuszu podpisali porozumienie. Porozumienie to, którego inicjatorem były władze Lubaczowa, ma być platformą wymiany doświadczeń między władzami samorządowymi w zakresie kultury, edukacji, sportu oraz wspólnego udziału w targach i imprezach.

VIII wieków Lubaczowa

W bieżącym roku Lubaczów będzie obchodził 790 rocznicę pierwszej pisanej wzmianki o tym mieście. Z tej okazji zorganizowana przez Muzeum Regionalne w Lubaczowie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Polskie Towarzystwo Historyczne sesja naukowa poświęcona była dziejom Lubaczowa. Przemiany ustrojowe i przestrzenne miasta po lokacji w 1376 roku zreferował dr Andrzej Janeczek z Warszawy. Z kolei prof. Michał Proksa z Przemysła na podstawie badań archeologicznych i źródeł pisanych omówił dzieje zamku lubaczowskiego. Referat „Lubaczów na trasie najazdów tatarskich i pochodów obcych wojsk” wygłosił dr Eugeniusz Janas z Lublina, zaś stan badań nad rzemiosłem dawnego Lubaczowa zrelacjonował dr Zygmunt Kubrak.

Wybory radnego

W związku z wyborem dotychczasowego radnego Stanisława Kędziora na dyrektora Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie odbyły się wybory uzupełniające do Rady Miejskiej w Cieszanowie. O wakujący mandat ubiegali się: Adam Młynarowicz, Zbigniew Wilusz, /obaj z Nowego Sioła/ i Maria Kida z Cieszanowa. Najwięcej głosów otrzymał Adam Młynarowicz i tym samym został on radnym.

Widmo upadku

Z końcem czerwca krośnieński sąd gospodarczy rozpatrywał wniosek o upadłość Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie. Firma zatrudniająca ponad 200 osób ma 17 mln

długów. Największy wobec Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. W ostatnim czasie jednak sytuacja zakładu bardzo się poprawiła. Wzrosła produkcja i eksport, pracownicy zaczęli otrzymywać wynagrodzenie. Wyroby zakładu znajdują odbiorców nie tylko w kraju, ale również w Niemczech i państwach dawnego ZSSR. Z tych względów wniosek, który wpłynął do sądu zakłada ogłoszenie upadłości z możliwością zawarcia układu, a nie poprzez likwidację majątku.

Cieszanowscy chłopcy w „Dzienniku Polskim”

W ogólnopolskiej gazecie „Dziennik Polski” 18 czerwca br. ukazał się na całą stronę artykuł pod znanym tytułem: „Cieszanowscy Chłopcy”. Autor Waldemar Bałda kreśli w nim sylwetkę naszego współpracownika Eugeniusza Szajowskiego. Z artykułu wylania się pasjonująca postać społecznika, historyka – regionalisty, który wspólnie z synem Adamem ze Stalowej Woli odkrywają przed nami ciekawych ludzi, wydarzenia z przeszłości ziemi lubaczowskiej.

To nie przypadek, że ogólnopolskie pismo dostrzegło te osoby. Dokonania Eugeniusza i jego syna Adama można porównać do osiągnięć niektórych placówek naukowych. Niezależnie od licznych publikacji w Kresowiaku, Roczniku Lubaczowskim prowadzą oni, być może jedyne w kraju „Wydawnictwo Rodzinne Biblioteki Szajowskich, które ma już na swym koncie kilkanaście monograficznych opracowań.

Wspólna sesja powiatu lubaczowskiego z jaworowskim

W ostatnich dniach maja odbyła się w Jaworowie wspólna sesja Rady Powiatu Lubaczowskiego z Radą Jaworowską. Na sesji dokonano wymiany informacji i doświadczeń w zakresie ochrony środowiska a szczególnie ochrony ekosystemów przyrody na terenie Południowo – Roztoczańskiego Parku Krajobrazowego i terenach przygranicznego Roztocza Jaworowskiego. Na sesji pozytywnie oceniono dotychczasową współpracę w zakresie rolnictwa, handlu, oświaty, sportu i turystyki, wymiany młodzieży, kultury. Wielokrotnie przyjeżdżały już do nas zespoły artystyczne z Ukrainy. Ponadto w podpisanym przez przew. Jaworowskiej Rejonowej Administracji Państwowej Mykołę Dowbę i starostę Józefa Michalika aneksie do umowy z 2000 roku obie strony deklarują upowszechnianie idei Wspólnej Europy, prowadzenie działań na rzecz przystąpienia do niej Ukrainy oraz działań w celu pozyskiwania środków pomocowych i strukturalnych z Unii Europejskiej.

Powiat lubaczowski zobowiązał się też przyjmować na leczenie w nowo oddanym szpitalu w Lubaczowie oraz w sanatoriach w Horyńcu Zdroju mieszkańców rejonu jaworowskiego. Natomiast jaworowski rejon przyjmie na leczenie i kurację w uzdrowiskach Niemirów i Szkło oraz w rejonowych szpitalach mieszkańców powiatu lubaczowskiego.

Festiwal Słowa

W dniach 10.VI – 12.VI Miejski Dom Kultury w Lubaczowie był organizatorem VI Ogólnopolskiego Festiwalu Słowa. W turnieju recytatorskim Jednego Aktora I miejsce zdobyła Gracja Niedźwiedź z Przemysła, II miejsce zajęli Ewelina Rosińska z Tych, Michał Śmieciuch i Justyna Król z Lubaczowa, III miejsca zajęli Elżbieta Soszyńska z Sanoka i Małgorzata Kamińska z Warszawy.

Z kolei w III Ogólnopolskim Turnieju Recy-

tatorskim „Literatura dla Dzieci” I miejsce zajął Robert Kuraś z Biłgoraja, II – Ewelina Rosińska z Tych Izabela Baran z Lubaczowa, Katarzyna Hirmy z Przemysła, III – Urszula Krzyżanowska z Konina.

Natomiast w XIV Ogólnopolskim Turnieju Recytatorskim Literatury Tworzonej na Obczyźnie „Od Mickiewicza do Miłosa” I miejsce zajął Antoni Szczuciński z Bielska Białej, II miejsce zdobyli Karol Stadnik z Konina, Justyna Król z Lubaczowa, Kamila Oleszczuk z Poznania, II miejsca zajęli – Joanna Cholewa z Lublina, Urszula Krzyżanowska z Konina i Ewelina Rosińska z Tych.

W ramach festiwalu Teatr „Mumerus” z Krakowa wystawił spektakl „Podróż na księżyc” reż. Wiesława Hołysa a Teatr Światła MAGAPAR spektakl „Korona” reż. Barbary Thieme. Odbyło się też spotkanie z poetą Adamem Zimianinem

Nadużycia w Sanepidzie

Dziennik „Super Nowości” zamieścił obszerny artykuł o powyższym tytule. Autor publikacji sporo miejsca poświęcił dyrektorowi lubaczowskiego Sanepidu. Wynika z niej, że szef tej placówki Wiesław Jabłoński pracował na dwóch etatach. W związku z powyższym rzadko zaglądał do swego biura. Nie miał na to czasu, gdyż codziennie w godz. od 10 do 18 pracował jako lekarz w Poradni Chorób Płuc w Lubaczowie. Za ten sam czas pracy pobierał więc publiczne pieniądze z puli sanepidu i ze składek zdrowotnych. Jako dyrektor Sanepidu otrzymywał co miesiąc na rękę prawie 2,5 tys. zł. Z premiami i nagrodami jego pobory dochodziły do 3 tys. zł. Stan ten trwał przez 20 miesięcy za które w sumie zapłacono dyrektorowi 80 tys. zł. Ponadto dyrektor Jabłoński otrzymywał premie i nagrody. Niezależnie od tego w Lubaczowie zlikwidowano laboratorium bakteriologiczne, a dyrektor Jabłoński rozpoczął inwestycje, na dokonanie których nie ma teraz pieniędzy.

Już przybywając na zwolnieniu lekarskim dyr. Jabłoński nadal przyjmował pacjentów w przychodni. Nie powinno to dziwić ponieważ poniósłby straty finansowe. Roczna umowa poradni Jabłońskiego z Narodowym Funduszem Zdrowia opiewała na 118,8 tys. zł. Każdy więc dzień wolnego wiązał się ze stratą prawie 2,3 tys. zł. czyli niemal tyle samo, ile dyrektor Jabłoński dostawał miesięcznie z sanepidu.

Po podjęciu przez „Super Nowości” powyższej sprawy Wiesław Jabłoński złożył rezygnację z sanepidowskiego etatu.

Młodzi księża z powiatu lubaczowskiego

Lukasz Krzaczkowski z Lubaczowa Mariusz Lasota z Narola i Grzegorz Piotrowski z Cieszanowa wraz z 9 innymi absolwentami Wyższego Seminarium Duchownego przyjęli 5 czerwca z rąk biskupa Jana Śrutwy święcenia kapłańskie i objęli już wikariaty w parafiach Diecezji Zamojsko – Lubaczowskiej.

Aktywne Folwarki

W Folwarkach wysiłkiem społecznym strażaków z OSP gruntownie zmodernizowano remizę strażacką w której mieści się garaż na samochód oraz pomieszczenie pomocnicze. Budynek został podwyższony, otrzymał też nowy dach. W pracach przy rozbudowanym obiekcie szczególnie wyróżnili się: Andrzej Słomiany, Mieczysław Krzemiński, Jan Kowalski, Zdzisław Florek, Zdzisław Mazurek, Kazimierz Jabłoński i sołtys Jan Jabłoński oraz komendant

dalszy ciąg ze str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

OSP Stanisław Janiszewski.

Bezpieczeństwo i czystość – tematem sesji Rady Miasta Lubaczowa

W ocenie radnych stan czystości w mieście nie jest zadowalający. Zastrzeżenia budziły Zwracali oni uwagę na brak porządku na przystanku PKS na ul. Baziaka, brak koszy na śmiecie w niektórych sklepach w Rynku, zdewastowane ławki w Rynku i niezabezpieczone studzienki na niektórych ulicach.

Wprawdzie nie ma w Lubaczowie trudności w zaopatrzeniu w wodę to jednak z 6 studni głębinowych jedna musi być wyłączona z eksploatacji ze względu na dużą zawartość w wodzie żelaza i manganu.

Na sesji krytycznie oceniono gospodarkę ściekami. Mimo, że miasto dysponuje nowoczesną oczyszczalnią ścieków, w Lubaczowie jest 218 szamb, a 559 gospodarstw nie płaci za ścieki. Władze miasta nie kontrolują dokąd wywożone są nieczystości i gdzie gospodarstwa indywidualne odprowadzają ścieki.

W okresie II półrocza 2003 roku na terenie Lubaczowa odnotowano 195 przestępstw, policjanci udzielili 1347 pouczeń, nałożyli 531 mandatów karnych i wystąpili z 63 wnioskami o ukaranie.

Dzień Dziecka w Zespole Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu

W ramach zorganizowanej z tej okazji uroczystości wybierana była Miss Piękności. Odbył się też koncert przebierańców. Jedną z uczennic przebrała się za dyrektora Zbigniewa Wróbla i ku ogólnej wesołości wiernie odtwarzała jego gesty i reakcje. W tym dniu dzieci zasiadły do świątecznego obiadu na który złożyły się też cukierki oraz ciasto.

W drugiej części zorganizowane zostały liczne konkurencje sportowe w tym gry zespołowe, siatkówkę. W podsumowaniu uroczystości Dnia Dziecka wyróżniającym się w konkurencjach wręczono 30 plakietek z napisem "Dzień Dziecka i Sportu 2004".

Koncert pieśni Szopena w Narolu

Koncert pieśni Szopena na jazzowo był jednym z ostatnich wydarzeń kulturalnych tegorocznej "Galicii". Odbył się w miejscu wyjątkowym, gdzie niegdyś działała słynna Akademia Narolska – szkoła dramatyczna i malarska kształcąca szlachecką młodzież. Teraz właściciele pałacu w Narolu chcą wrócić do dawnych tradycji i znowu skupić wokół tego miejsca wyjątkowych ludzi. Organizowane tu będą koncerty, sympozja naukowe i spotkania dla młodych artystów z całej Europy. Przedsięwzięciu patronuje profesor Władysław Kłosiewicz – znany polski klawesynista. Ponadto mieszkańcy Narola mogli oglądać wystawę fotograficzną "Ślady obecności" Dariusza Kosteckiego oraz "Pałac" Grzegorza Zabłockiego.

Plebiscyt – Lubaczowianin Roku 2003 rozstrzygnięty

Plebiscyt Lubaczowianin Roku organizowany przez Urząd Miejski wylania ludzi w sześciu kategoriach, którzy swą pracą przyczynili się do kreowania wizerunku miasta. W zakresie kultury tytuł Lubaczowianina Roku otrzymał Zbigniew Kubrak, oświaty – Radosław Czajkowski, sportu – Danuta Trębica, zdrowia – Jadwiga Wit, przedsiębiorczość – Leonard Sochań, społecznikostwa – Wiesław Bek.

BATALIA O JAROSŁAWSKO – BEŁŻECKI TRAKT

Dla podróżujących szosą Jarosław – Bełżec jest oczywiste, że ruch samochodowy na niej jest coraz większy. W ślad za tym jednak nie nadąża modernizacja trasy. Dlatego też w różnych środowiskach rozlegają się głosy zaniepokojenia tym stanem rzeczy. Z listem otwartym w tej sprawie do Marszałka Województwa Podkarpackiego wystąpił Jan Zuchowski z Narola. Przytaczamy go niemal w całości.

"Droga nr 865 o statusie wojewódzkiej z Bełżca do Jarosławia – jest ostatnim /przed granicą państwa/ połączeniem między dwiema drogami międzynarodowymi biegnącymi z Warszawy i do Lwowa /przez Bełżec/ oraz ze Zgorzelca przez Wrocław, Kraków, Rzeszów, do Lwowa /przez Jarosław/.

My mieszkańcy Narola obserwujemy wzmożony i narastający ruch samochodów osobowych oraz transportowych TIR, przewożących ponadnormatywne ciężary i z nadmierną szybkością. Obserwujemy samochody z rejestracją: Rosji, Białorusi, Litwy, Ukrainy, Francji, Holandii, Belgii jadące najprawdopodobniej z przejść granicznych od: Terespoła, Sławatycz, Dorohuska, Zosina, i Hrebennego w kierunku Jarosławia.

Choć formalnie jest to nadal "droga drugorzędna" na mapie lub "wojewódzka" – faktycznie przez przejeżdżających nią użytkowników została już dawno sprowadzona do "drogi głównej" według mapy, a naszym zdaniem funkcjonuje jako droga EUROPEJSKA! – ale o standardzie drogi powiatowej – WSTYD!

Już najwyższy czas by na ten fakt zwrócić uwagę Wojewódzkiemu Zarządowi Dróg w Rzeszowie oraz Państwowemu Zarządowi Dróg i Ministerstwu Infrastruktury w Warszawie.

Obecna droga nr 856 od wielu lat nie jest modernizowana, posiada zbyt wiele ostrych zakrętów, nie jest poszerzana, brak u niej poboczy, nawierzchnia jest nierówna, pełna dołków na wiosnę. Ponadto oznakowana jest małymi sztyldami /zasłanianymi przez jadące z przeciwka samochody/ stojącymi nie przed a na samym zakręcie np. w Narolu tablica z napisem: Wehrhata itp.

Wszystko to świadczy dobitnie o braku kontroli w terenie, braku fachowości Dyrekcji Wojewódzkiego Zarządu w Rzeszowie i jego Powiatowej Agencji w Lubaczowie oraz o celowej i błędnej polityce na drogach województwa podkarpackiego. Wybudowano np. kilkukilometrowy odcinek autostrady /4 pasy! / obok Rozwadowa – a nie zbudowano ani kilometra obwodnicy Jarosławia. A jakie jest natężenie ruchu tu i tam?

WNIOSKUJEMY o rozpoczęcie procedury zmiany klasyfikacji drogi nr. 865 z "wojewódzkiej" na KRAJOWĄ.

Z poważaniem Jan Zuchowski i 23 mieszkańców z ul. Warszawskiej w Narolu

Powyższe pismo do wiadomości wysłane zostało również do starosty w Lubaczowie i burmistrzów w Jarosławiu, Oleszycach, Lubaczowie, Narolu i Cieszanowie. Burmistrz Narola Stanisław Woś i Cieszanowa Zdzisław Zadworny również w tej sprawie skierowali do marszałka Leszka Deptuły stosowne pisma.

MW

dalszy ciąg ze str. 1

OLESZYCE BYŁY POTĘGĄ A DZIŚ...

dróg, sieci wodociągowej, budowę kanalizacji w miejscowościach gdzie jest jej brak a więc takich jak: Futory, Stare Sióło, Zabiąka-Uszkowce. Środki te umożliwiłyby też poprawę sytuacji w oświacie i kulturze.

Jacek Kopeć - 43 lat, wykształcenie średnie techniki- geodeta, wyższe mgr ekonomii, etapy pracy zawodowej: Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Rzeszowie, Urząd Gminy w Jaworniku Polskim- Geodeta Gminy, Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne "Geomiar" w Jarosławiu, Wojewódzki Ośrodek Dokumentacji Geodezyjno-Kartograficznej w Przemyślu, Starostwo Powiatowe w Lubaczowie- przewodniczący Zespołu Uzgadniania Dokumentacji Projektowej. Społeczne: przewodniczący Komisji Budżetowo Gospodarczej minionej kadencji w Radzie Miejskiej w Oleszycach, obecnie Przewodniczący Rady Miejskiej w Oleszycach, członek Zarządu Związku Gmin Ziemi Lubaczowskiej, członek Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej, członek OSP Oleszyce. Zainteresowania: kulturoznawstwo, historia. Hobby: Sport- piłka nożna, lekkoatletyka, działka ogrodowa. Żonaty, dwójka dzieci.

Nie jest też Panu obojętna ochrona środowiska?

Wielkim problemem, jaki stoi przed organami samorządowymi, jest selektywna zbiórka i składowanie odpadów. Gminne wysypisko na Futorach może być użytkowane tylko przez dwa najbliższe lata. We wszystkich pozostałych gminach, z wyjątkiem Narola, sytuacja pod tym względem jest jeszcze gorsza gdyż funkcjonujące nie spełniają elementarnych warunków i w związku z tym zostaną zamknięte. Dlatego też jako władze samorządowe czynimy starania aby na Futorach stworzyć Powiatowe Składowisko Utylizacji Odpadów. Już wystąpiliśmy do władz samorządowych miast i gmin powiatu lubaczowskiego o jasne określenie swojego stanowiska w kwestii planowanej inwestycji. Niestety do dnia dzisiejszego, chociaż minęło już pięć tygodni, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Aby nie było cienia wątpliwości nowo wybudowane wysypisko na równoprawnych zasadach stanowić będzie własność wszystkich gmin przystępujących do tej inwestycji. Nowo powołany Związek Gmin Ziemi Lubaczowskiej, którego celem jest integracja wysiłków w podejmowaniu i prowadzeniu inwestycji ponad gminnych, nie podjął żadnych działań zmierzających do kompleksowego rozwiązania tej kwestii. Problem ten został jedynie nagłośniony medialnie przez poszczególnych członków Zarządu Związku Gmin.

Czy zgadza się Pan ze stwierdzeniem, że Oleszyce są kulturalną pustynią?

ciąg dalszy na str. 4

dalszy ciąg ze str. 3

OLESZYCE BYŁY POTĘGĄ A DZIŚ...

Niestety nie ma na terenie naszej gminy ośrodka lub placówki w której młodzież i dorośli mogliby rozwijać swoje zamiłowania i umiejętności artystyczne i kulturalne. Wprawdzie w szkołach na naszym terenie nauczyciele próbują organizować różne kółka zainteresowań, teatryki, zespoły muzyczne, to jednak nie mają gdzie się spotkać i prezentować swojego dorobku. Sytuacja się nieco poprawiła po oddaniu do użytku nowo wybudowanej remizy strażackiej OSP. Znalazła w niej bowiem swą siedzibę kawiarenka internetowa. Niestety nie rozwiązuje to problemu. Na jednej z sesji Rady Miejskiej zaproponowałem aby salę posiedzeń rady przenieść do ratusza, a opuszczone pomieszczenie zaadoptować dla potrzeb Gminnego Ośrodka Kultury. Chociaż lokalizacja sali narad w ratuszu byłaby korzystna tak dla radnych jak i społeczeństwa inicjatywa rozbiła się o sprawy finansowe.

Niemniej jednak Oleszyce obok Lubaczowa z racji Zespołu Szkół Rolniczych są najbardziej zasobne w potencjał intelektualny. Jaki ma to wpływ na życie miasta, gminy?

Mimo, że na naszym terenie mamy wspomniany Zespół Szkół Rolniczych podległy Starostwu, to jednak jego obecności społeczność lokalna nie odczuwa. Młodzież raczej nie angażuje się w życie kulturalne, społeczne Oleszyc. Być może przyczyną tego stanu rzeczy jest brak GOK a być może brak współpracy między dyrekcją szkoły z władzami gminy. Faktem jest, że często na imprezach kulturalnych, uroczystościach organizowanych przez władze samorządowe brakuje reprezentacji szkoły. Życzyłbym sobie aby w jak najkrótszym czasie można było znaleźć miejsce dla GOK.

Po raz pierwszy burmistrzów i wójtów wybrano w wyborach bezpośrednich. Czy nie wiąże się to z ograniczeniem roli rady?

Faktycznie, znowelizowana ustawa o samorządzie terytorialnym daje szerokie uprawnienia wójtom i burmistrzom. Równocześnie mocno ogranicza rolę rad. Aktualnie rada zatwierdza jedynie projekty uchwał przygotowanych przez burmistrza i nie ma większego wpływu na ich realizację. Często dochodzi do sprzeczności interesów ponieważ radę i burmistrza różni inny punkt widzenia co do strategii rozwoju gminy. Rodzą się niepotrzebne kłótnie, które nie sprzyjają rozwojowi społeczności lokalnej. Często jest tak i w naszej sytuacji. Radni sobie a burmistrz sobie. W naszej gminie współpraca pomiędzy Radą Miejską a Panią Burmistrz nie jest może idealna ale uważam że w miarę poprawna. Wynika to z powierzonego kredytu zaufania udzielonego przez społeczeństwo zarówno Pani Burmistrz jak i Radzie za losy naszej gminy.

Jak Pan ocenia prace radnych?

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że większość radnych obecnej kadencji pojmuje swą rolę jako służbę społeczną, ale niestety są i tacy, którzy ze względów osobistych wolą się nie "narażać" władzy wykonawczej gminy i w ślad za tym bardzo ostrożnie podchodzą do wielu kontrowersyjnych zamierzeń. Być może wynika to z faktu, że część radnych znalazła się w samorządzie po raz pierwszy i brak im doświadczenia. Ogólnie jednak pracę radnych oceniam zdecydowanie lepiej niż radnych poprzedniej kadencji. Często wymieniamy doświadczenia z radnymi gmin ościennych jak również z przedstawicielami Rady Powiatu.

Jakie inwestycje w gminie będą realizowane w najbliższym czasie?

W najbliższym okresie czasu inwestycjami realizowanymi w naszej gminie będzie dokończenie rozbudowy Publicznego Gimnazjum w Oleszycach, budowa drogi Stare Oleszyce- Zabiała, budowa kanalizacji w Oleszycach na ulicy Podwalnej i 3-go Maja, modernizacja ujęcia i sieci wodociągowej Sucha Wola i Stare Sioło, a w dalszej perspektywie w miarę pozyskiwania środków unijnych budowa dróg osiedlowych na oś. Św. Jana i Sapiehy.

Dziękuję za rozmowę

Marian Ważny

Z PAMIETNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA**13 marca**

Jestem szczęśliwy, że zbliża się wiosna. Wreszcie będzie się można spotkać na neutralnym gruncie, w parku czy na spacerze z kolegą lub znajomym. Ot, wczoraj zaprosiłem do siebie na herbatę Romana. A już wieczorem z tego powodu miałem awanturę w domu! - Czuję dym! Znowu mi jakiegoś dziada przyprowadziłeś - krzyczała żona. Ma już zakodowane, że jeśli ktoś do mnie przychodzi to może to być tylko ktoś taki jak ja, czyli bezrobotny! Swoją drogą nawet "na mieście" nie jest człowiek zupełnie wolny. Tacy jak my są obiektem złośliwych komentarzy, docineków. Na szczęście wiosna dla bezrobotnego jest szansą na różne fuchy. Wiadomo ludzie zaczęli się budować, ruszają różne remonty. Poza tym coraz bardziej się napalam na wyjazd zarobkowy do Niemiec. Kolega, który był tam w ubiegłym roku już "nakręca" miejsce jeszcze dla mnie. Zauważyłem tylko dziwną zmianę u żony. O ile dotąd sama inspirowała mnie do tej wyprawy, to teraz w miarę zbliżania się terminu wyjazdu zaczyna tracić entuzjazm. Rozumiem ją doskonale. Dotychczas na mojej głowie było prowadzenie domu. Teraz wszystkie obowiązki spadłyby na nią.

16 marca

Bezrobocie stało się w naszym mieście tematem drażliwym. Niczym tak nie można zdenerwować radnego, urzędnika jak uwagę, że niewiele się na naszym podwórku robi aby ograniczyć tę plagę. Zdaniem ludzi sprawujących władzę w powiecie i w mieście bezrobocie to nie ich problem. To sprawa rządu, parlamentu. Niezależnie się z tym stanowiskiem zgadzam. Zwierzchnia wojewódzka czy centralne władze winne być nieprzerwanie „przez dół” alarmowane, że sytuacja jest coraz gorsza, że może grozić wybuchem, nieobliczalnymi konsekwencjami. Nie mówiąc już o tym, że tu na miejscu winni czynić wszystko aby przybywało miejsc pracy.

Niestety w zamian takiej linii działania mamy ciszę, żadnych alarmujących wystąpień, deklaracji czy sygnałów, że udało się wreszcie przyciągnąć na nasz teren znaczącego inwestora, który kilkuset bezrobotnym da pracę. No cóż syty nie zrozumie głodnego.

24 marzec

Szefowi firmy, w której pracuje żona urodził się wnuk Z tej okazji zostaliśmy zaproszeni na przyjęcie. Oczywiście absolutnie nie miałem ochoty w nim uczestniczyć gdyż pasuję do tego towarzystwa jak kwiatek do kożucha. Ale żona się postawiła. - Najpierw masz pretensje, że chodzę na przyjęcia sama, a gdy jest okazja abyśmy poszli razem, ty rezygnujesz! Dla świętego spokoju poszedłem. Było tak jak przewidywałem. Towarzystwo doborowe. Znani lubaczowscy przedsiębiorcy, nawet dwóch urzędników. Z miejsca ostre picie i towarzysząc mu jeden żelazny temat: robienie szmalu! Dyskusja gdzie i na czym jeszcze można w naszym mieście zrobić pieniądze, jakie w tym względzie możliwości pojawiają się po naszym wejściu do Unii. Oczywiście w rozmowie przewijała się subtelna licytacja komu się lepiej powodzi. Kto z lubaczowskich przedsiębiorców pnie się w górę, kto idzie w dół. Kto kupił nowy drogi samochód albo rozpoczął budowę nowego domu. Przy tym spora zawiaść. Właściwie można odnieść wrażenie, że życie tych ludzi sprowadza się tylko do robienia szmalu i odpowiedniego wywianowania dzieci. Żadnych ideałów, pasji np. poznawania świata czy inwestowania we własny intelekt.

Nie brakło dyskusji o polityce. Suche nitki nie zostawiono na lewicy, która zdaniem rozmówców jest przyczyną wszelkiego zła w naszym kraju. Przy tym satysfakcja, że notowania lewicy, którą utożsamiamy z resztkami PRL, lecą gwałtownie w dół. Będąc po wódce ośmieliłem się wtrącić, że mnie właśnie za tej komuny żyło się nieźle. Miałem pracę, dorobiłem się mieszkania, samochodu i jeszcze co roku gdzieś na urlop jeździliśmy. Mój sąsiad gwałtownie zareplikował: - Ale człowieku nie zapominaj, że pracowałeś w zniewolonym, w dodatku ogołaczanym przez sąsiada ze Wschodu kraju. A teraz mamy wolną Polskę! Czy ty tego do cholery nie doceniasz! - uświadamiał mnie podnosząc coraz bardziej głos sąsiad, który dorobił się majątku po upadku komuny. A chyba jego żona dodała złośliwie: No cóż aby mówić o patriotyzmie trzeba dysponować pewną wiedzą. Jak widać nie wszyscy ją posiadają. W lot odczytałem jej intencje. Odpaliłem jej, że akurat z historii jestem mocny. I dodałem: to nic, że nie mam pracy, że z każdym groszem muszę się liczyć, że nie stać mnie było na kupno wszystkich lekarstw. Mam się cieszyć, że żyję w wolnej Polsce! A swoją drogą dobry mi to patriotyzm gdy majątku dorabiamy się na różnych kombinacjach sprowadzających się do okradania tego państwa-powiedziałem również podniesionym głosem. Nie wiem jaki dalszy bieg miałaby ta dysputa gdyby nie interwencja gospodarza, który wzniósł kolejny toast.

Tomek

Z pół miliona ocalało dwóch...

BELŻEC JAKBY NASZ (cz. I)

Kto nie wie, gdzie kończy swój bieg nazywany "Bałajem" ciąg z Przeworska przez Pełkinie, Jarosław, Muninę, Surochów, Bobrowkę, Korzenicę, Nową Groblę, Oleszyce, Lubaczów, Basznię, Horyniec, Dziewięcierz, Werchratę do... Belżec jakby nasz, a swojska nazwa miasteczka jest nam Lubaczowianom znana nie tylko z trasy "Bałaja"...

W lipcu ubiegłego roku (2003) wybrałem się z moim ojcem samochodem przez Cieszanów, Kowalówkę, Płazów, Narol, do Belżca. Na miejscu, po zjechaniu z głównej drogi i przekroczeniu równoległe do niej biegnących torów kolejowych, w miejscu dawnego obozu koncentracyjnego, zastaliśmy zapuszczony obszar porośnięty krzakami, trawą i drzewami, poprzercinany ścieżkami. Jednocześnie zastaliśmy jakby ogrodzony wielki plac budowy. Baraki, koparki i spychacze, składy materiałów budowlanych, zryte maszynami niektóre połacie terenu, potężne wykopy aż po lasy na stoku. Sфотографowałem to miejsce i tablicę budowy, obeszliśmy teren w koło i wyjechaliśmy z przekonaniem, że rekonstruuje się teren przyszłego cmentarza-muzeum, miejsca pamięci.



Teren obozu w trakcie rozpoczętych prac rekonstrukcyjnych, Belżec, lipiec 2003, fot. A. Sz.

Od tego czasu, przez rok, kosztem 10 mln zł wykonano sfinansowaną po połowie przez Polskę i światowe organizacje żydowskie (głównie z USA i Izraela) pracę ogromną, pracę potrzebną, konieczną, pracę przestrożę... Inicjatorem i przewodniczącym projektu był Miles Lerman.

3 czerwca 2004 r. w Belżcu w obecności prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, ambasadorów Izraela, Stanów Zjednoczonych i Niemiec, przedstawicieli Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, rodzin pomordowanych Żydów, rabinów i biskupów oraz mieszkańców Belżca, otwarto Muzeum Miejsce Pamięci. List do uczestników uroczystości wystosował również papież Jan Paweł II a odczytał go ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Jan Śrutwa. Oczyszczano też listy prezydentów USA i Niemiec.

12 czerwca 2004 r., a więc w 9 dni po telewizyjnym przekazie z uroczystości otwarcia Cmentarza- Muzeum Miejsca Pamięci, znów pojechałem z ojcem do Belżca. Muzeum jest jeszcze w trakcie organizacji, nie ma folderu czy książki [zatem jeśli sam Czytelniku nie zamierzasz tam pojechać, a jesteś ciekawy życia i lubisz wiedzieć, niniejszy cykl sprawi, że poznasz zakątek naszej polskiej (i nie tylko) historii].

Obóz w Belżcu założono w maju 1940 r., początkowo i do XI 1940 r. funkcjonował jako obóz pracy, do którego Niemcy zwieźli 10 tys. Żydów z całego Generalnego Gubernatorstwa aby ich wykorzystać do pracy przy budowaniu fortyfikacji na granicy niemiecko-radzieckiej. W tych kopanych przez Żydów rowach przeciwczołgowych i okopach, oni pozostawili potem swe życie. W 1941 r., Niemcy pod-

jęli decyzję o eliminacji i wymordowaniu Żydów, zaczęli wprowadzać swój zbrodniczy zamysł w czyn.



Cmentarz-muzeum obecnie, po odrestaurowaniu, Belżec 12.06.2004, fot. A. Sz.

Na okalającym chodniku znajdują się wycięte z grubych stalowych blach, nazwy ponad 400 gmin żydowskich i galicyjskich miejscowości, z których ci dziś w większości bezimienni, byli przez Niemców deportowani. Jest więc m.in. Kraków, Lublin, Lwów, Przemyśl, Rzeszów, Stanisławów, Tarnopol i setki innych. Sami możemy dodać z większych miejscowości powiatu lubaczowskiego... **Lubaczów, Cieszanów, Narol, Wielkie Oczy, Oleszyce...** Tak, i one tam są wymienione, mają na tym chodniku swoje miejsce. Ogrom tragedii przekracza granice naszego pojmowania.

Pierwsza wzmianka jaką można odnaleźć z napisów i dat usytuowanych na podeście okalającego obóz-muzeum chodnika, po którym przechodzimy, pochodzi właśnie z maja 1942 r. Mówi o tym napis "Cieszanów" (w j. hebrajskim), złożony ze stalowych liter pod spodem powtórzony napis "Cieszanów" w j. polskim, i miesiąc, rok.

Co takiego wydarzyło się wówczas w maju w Cieszanowie? Okupacja niemiecka, do władzy doszli Ukraińcy. Burmistrzem **Cieszanowa** jest Ukrainiec **Teodor Czubytyj**, wykonujący polecenia okupacyjnych władz niemieckich, sekretarzem gminy jest **Aksman** (z pochodzenie Czech). Ukraińskiemu aparatowi podarowanej przez Niemców władzy, na rękę była eksterminacja tak Żydów jak i Polaków, a Niemcom na rękę była sytuacja, w której rękoma usługujących Ukraińców w zamian za przywileje wprawiali w czyn swoje najbardziej zbrodnicze zamiary. Cieszanowianie otrzymują rozesłane do domów zawiadomienie, że nazajutrz 23 maja 1942 r. mają stawić się z furmankami na Rynku. Nie wiedzą po co i gdzie pojadą, do czego będą użyci. Odmowa jest nie do pomyslenia. Strach o życie i zemstę okupanta. Odmowa to śmierć, nikt nie ośmiela się nie realizować nakazu Niemców.

Była sobota, 23 maja 1942 r. Wstawili się furmankami w południowej części Rynku. Wśród ok. 25-30 naprędce nakazem ściągniętych cieszanowskich "wozaków" są m.in.; **Stanisław Szajowski** z ul. Kościuszki (wówczas 25-letni), **Piotr Szabatowski** i **Józef Ciećkiewicz**. Zastali stłoczony tłum Żydów, z tobołkami, walizkami, koszami i torbami, gotowych do opuszczenia miasta.

Niemcy decydują: zdrowi do pieszej kolumny, chorzy i małe dzieci na wozy! Dzieci rozdzielone od rodziców, pomieszane rodziny, krzyki, narzekania, łzy i trwoga. Tak zaczynała się wywózka Żydów z **Cieszanowa**. [cdn.]

Adam Szajowski

KRONIKA POLICYJNA



16 maja

W Cieszanowie na ulicy Sobieskiego patrol policyjny zatrzymał rowerzystę Jana S. Po przebadaniu stwierdzono w jego krwi 1,95 promila alkoholu. W rynku zaś zatrzymano kierowcę Fiata 126p Marcina M. który się wybrał na przejażdżkę samochodową mając we krwi 1,35 promila alkoholu. Z kolei w Horyńcu Zdroju do kontroli drogowej zatrzymany został kierowca Łady Andrzej K. Okazało się, że w j jego krwi było 1,78 promila alkoholu.

17 maja w Lubaczowie na ulicy Słowackiego nieznanymi sprawcami z samochodu Mariana R. skradł kołpaki wartości 400 zł.

Nieznani sprawcy na trasie Lubaczów – Munina z linii telekomunikacyjnej PKP skradł kabel wartości 3 tys. zł.

W Podemsczyźnie patrol policyjny zatrzymał rowerzystę Ryszarda F., który w wydychanym powietrzu miał 2,62 promila alkoholu.

20 maja

Józef G. z Tymców dokonał kradzieży 1,95 m3 drewna dębowego z lasu Leśnictwa Załuże.

23 maja

Tadeusz Ł. z Krowicy dokonał wyrębu i kradzieży 1,8 m3 drewna olchowego i dębowego z lasu Nadleśnictwa Lubaczów.

W Lubaczowie kierujący samochodem Stanisław R. podczas manewru wyprzedzania potrącił jadącego prawidłowo rowerzystę, który doznał ogólnych obrażeń ciała.

27 – 28 maja

W Świdnicy nieznanymi sprawcami dokonano włamania do stodoły Emilii R. skradł kosiarkę spalinową wartości 770 zł.

28 maja

W Lubaczowie przy ulicy Mickiewicza miał miejsce pożar budynku. Straty wyniosły 150 tys. zł.

29 maja

W Borowej Górze trzech nieznanymi sprawcami, odwracając uwagę właściciela z mieszkania Józefa B. skradło 5300 zł.

W Lubaczowie na ul. Konopnickiej, nieznanymi sprawcami w czasie festynu Rafałowi B. skradł telefon komórkowy wartości 450 zł.

31 maja

W Lubaczowie nieznanymi sprawcami włamano się do Przedszkola przy ulicy Konopnickiej i dokonano szkody Wiesława B. kradzieży komputera i skanera wartości 2500 zł

2 czerwca

W Lubaczowie z terenu Bazaru przy ul. Św. Anny nieznanymi sprawcami skradł Agnieszce D. plecak wraz z dowodem osobistym i telefonem komórkowym.

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Czesława M. Po przebadaniu w jego krwi stwierdzono 2,66 promila alkoholu. Patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał też rowerzystę w Bałajach. Po przebadaniu w jego krwi było 2,87 promila alkoholu.

4 czerwca

Julian S. ze Starego Dzikowa usiłował dokonać kradzieży trawy poprzez skoszenie 3,5 hektara łąki Stanisława S.

8 czerwca

W Tartaku Pro - Dex w Monastyrzu miał miejsce wypadek przy pracy w wyniku którego Robert M. utracił prawą dłoń.

Na trasie Oleszyce – Sucha Wola zatrzymany został kierowca Fiata 126p Andrzej B. Okazało się, że w jego krwi było 1,61 promila alkoholu.

12 czerwca

W Baszni Dolnej rowerzysta Dawid F. ze swojej posesji wjechał wprost na jadącą Skodę kierowaną przez Krzysztofa K. z Lubaczowa.

17 czerwca

W Baszni Dolnej Tomasz W., Dominik C. i Kamil C. na szkodę PKP dokonali kradzieży szyny i innych elementów o ogólnej wartości 1500 zł.

W Cieszanowie przy ulicy Sobieskiego w stodole na opuszczonej posesji odkryto zwłoki 45 – letniego Piotra W. który zginął 25 listopada 2003 roku.

W Lipsku patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Marcina K. jadącego motorowerem. W jego krwi stwierdzono 1,63 promila alkoholu.

W Chotylubiu o godz. 23,40 patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę "Suzuki" Ryszarda K. z Narola. W jego krwi stwierdzono 0,94 promila alkoholu 23,40

21 czerwca

W Załużu Marcin R. z Opaki pobił Dawida Sz. z Lubaczowa i złamał mu nos.

W Cieszanowie patrol policyjny zatrzymał kierowcę samochodu Fiat 126p Jana B. z Dolin. W jego krwi stwierdzono 1,17 promila alkoholu.

POWROTY DO GNIAZD

Cieszanów skąpany w żarze lipcowego słońca. Siedzisz na rogu rynku w cieniu spokojnych jakby zadumanych drzew, wpatrzony w życie miasteczka. Wszystko w zasięgu wzroku. Tu orszaki weselne i kondukt pogrzebowe przechodzą w odległości tak bliskiej, że nie można być posądzonym o podglądactwo. Stąd wszystko widać: zasiane samochodami prześwity ulic, biel kościoła i szarość bania-ster kopuły dogorywającej cerkiewki. Słychać tu ciszę wieków i zgiełk współczesności.

Jest czas kanikuły. W miasteczku rojno od samochodów z rejestracją niemal wszystkich województw. Można się też dopatrzeć gości spoza kraju. Jak ptaki do gniazd w odwiedzinach przybyli ci, którzy tu niegdyś spędzili dzieciństwo i po skończonych szkołach, studiach zakotwiczyli się gdzieś w świecie. Oni w wakacyjny czas są ozdobą i dumą rodzin. W sklepach, na ulicy w sąsiedzkich pogwarkach przy płocie, na klatce schodowej, obowiązuje jeden żelazny temat - dzielenie się relacjami swych dzieci, które gdzieś w kraju lub w świecie odniosły sukces. Ów zrobił doktorat, tamten jest kimś ważnym w ministerstwie, inny ma służącą, dobrze prosperującą firmę i rozpoczął budowę domu, jeszcze inna za oceanem wyszła za mąż za bardzo bogatego człowieka. W tej giełdzie przechwałek rodziców rywalizujących o palmę pierwszeństwa dla swych dzieci nie wszystko jest prawdziwe ale to nie ma większego znaczenia. Najbardziej ambitni dążą do sukcesu nawet za cenę świadomego przeja-skrawienia.

Czas urlopów uwiarygadnia przechwałki rodziców. Oni tutaj przecież są, można się z nimi publicznie pokazać. Stąd przemarsz córki z zięciem czy syna z synową w niedzielę do kościoła, spaceru ulicami Cieszanowa, albo przejażdżki samochodowe po okolicy. Mamę albo tatę sadza się obok kierowcy i w objazd ulicami miasta albo do sklepu. Niech ludzie widzą jakie to dobre dziecko! Jak mu się poszczęściło! Ale już na drugi dzień koniec teatru i życie wraca do normy. Goście jeszcze śpią chociaż słońce wysoko. W tym czasie matka krząta się po obejściu, szykuje śniadanko. Inny członek rodziny na kierownicy roweru wiezie do zlewni bańkę z mlekiem, chociaż przed domem stoi okazały samochód syna czy zięcia.

Niegdys nie tak dawno bywało, że goście razem z domownikami maszerowali w pole do siana, do żniw. I powodem do chwalby było dotrzymanie kroku wprawionym w tej robocie. Oto słynny na Podkarpaciu ortopeda Mieczysław Koczan odwiedzając w czas kanikuły rodziców w Rudzie Różanieckiej zabierał się do szorowania podłóg, rąbania drzewa, wykaszania chwastów. A wszystko po to aby starszyszkowie mieli łżej! Ale teraz inne czasy inne obyczaje. Kosy poszły w odstawkę. O polach zapomniano. A trawę na podwórku, nawet dla zabawy, relaksu wykasza się co kilka dni mechaniczną kosiarką.

Nie tylko w niedzielny czas zajeżdżają auta pod sklep Cwynara, Tomaszewskiego. Tu przybyli ze świata goście zapraszają swoich bliskich z Cieszanowa na lody czy piwo. Jeszcze inni urzędują przy stolikach. Oto jeden z nich: Kolorowa koszula, krótkie spodenki i sygnet na palcu. On wodzi rej w rozmowie. miejscowi słuchają go z zachwytem. Stawia im piwo i częstuje zagranicznymi papierosami. Gość co chwila wtrąca kilka słów angielskich "yes, wery well."

W czas kanikuły nieco w cieniu pozostają miejscowi młodzi ludzie. Tu o nich wszyscy wszystko wiedzą i nie ma miejsca na koloryzowanie. Tu się żyje z dnia na dzień. Wielu z nich o pracy może tylko pomarzyć. W zetknięciu z ludźmi przechwałającymi się sukcesami z zewnątrz zwielokrotniają się ich kompleksy a życie staje się jeszcze bardziej bezbarwne.

Ale wakacje się skończą a wraz z nimi upalne lato. Cieszanów znowu opustoszeje od gości. Skończą się też chwalby rodziców o swych pociechach. Życie wróci do normy a młodzi cieszanowianie znowu wyjdą z cienia.

Marian Ważny

TEATR W CIESZANOWIE (cz. III)

Listę członków cieszanowskiego amatorskiego zespołu teatralnego zamykają następujące osoby:

- **Sokołowski Franciszek** z Cieszanowa, z ul. Sobieskiego, s. kowala w majątku w Lublińcu
- **Szabatowska Janina** z Cieszanowa, z domu Świętojańska ur. w Narolu
- **Szabatowski Bolesław** z Cieszanowa z ul. Kościuszki, mąż Janiny jw., późniejszy prezes Gminnej Spółdzielni w Lubaczowie



Janina i Bolesław Szabatowscy, Lwów, kwiecień 1943

- **Szajowski Edward** z Cieszanowa z ul. Mickiewicza, s. Piotra, mąż Stanisławy Lisowskiej jw.
- **Szajowski Franciszek** z Cieszanowa, z ul. Skorupki, s. kowala Jana, brat Rafała i wujek Janiny Szajowskiej, potem zamieszkał w Raciborzu
- **Tomasikiewicz Zdzisław** z Cieszanowa z ul. Sobieskiego
- **Wesołowski Bolesław** z Cieszanowa, z ul. Mickiewicza, ożenił się z panną Black
- **Witko Antoni** z Cieszanowa, z ul. Skorupki, potem mieszkał przy ul. Mickiewicza przy Figurze
- **Wolańczyk Franciszek** z Cieszanowa, pracownik Kółka Rolniczego, brat aktora Adama Wolańczyka z Wałbrzycha
- **Woloszyn Andrzej** z Nowego Siola, grał w zespole na akordeonie



Franciszek Wolańczyk, Cieszanów 1942, fot. A. Tabiński

W końcu maja 1947 r. zespół występował w Chrzanowie. Podczas przygotowywania do wieczornego spektaklu, nagle bez podania jakichkolwiek logicznych przyczyn, niby to dla sprawdzenia dokumentów, cały zespół (12 osób) aresztowano. Razem z nimi była pewna osoba ze Śląska, w roli muzyka. Po prostu: ręce do góry, głęba do ściany i cicho być! Przez 9 dni byli przesłuchiwani w Krakowie a następnie przewieziono ich do Jaworzna i osadzono w tzw. obozie reedukacyjnym dla (jak

to nazywano) "obywateli drugiej kategorii", czyli tych, którzy nie umieli pogodzić się z panującą sytuacją społeczno-polityczną. Pomimo, że niczego im nie udowodniono, byli tam (w okropnych warunkach) przetrzymywani przez... rok. Nigdy nie poznali realnej przyczyny tego aresztowania. Można się jedynie domyślać, że ponieważ grali sztuki o treści patriotycznej i religijnej, nie podobali się śląskim komunistycznym władzom. Tej władzy były potrzebne ofiary, bo jakże mógłby istnieć kat bez skazanego. A potencjalni "skazani" przyjechali do nich z jakiegoś tam

Cieszanowa, z jakichś tam Czereśni, Kowalówki czy Nowego Siola... Każdy pretekst był wystarczająco dobry, by posadzić o działalność na szkodę ówczesnego systemu. Pracowali po 10 godzin w obozowych warsztatach szwalni, przy szyciu żołnierskich szyneli oraz bielizny i sienników na potrzeby wojska. Jedni byli na oddziale szycia ręcznego jak np. **Czubrytowa i Gryniewicz**, inni na maszynowym.

Kiedy w końcu po roku odzyskali wolność, nie mogło już być mowy o odtworzeniu zespołu w dawnym składzie. Uraz był zbyt duży. Dyrektor **Antoni Pomagajbo** wyjechał do Raciborza. Tam znalazł pracę i również założył podobny amatorski zespół teatralny, w którym uczestniczyli **Cieszanowianie** mieszkający w tym czasie na Śląsku. Od nich to po wielu latach dotarła do Cieszanowa wiadomość o jego śmierci. Jego żona **Marta Pomagajbo** była bardzo ładną kobietą. Gdy w pewnym czasie odwiedził ją w Raciborzu, pracujący wówczas w teatrze w Opolu aktor **Adam Wolańczyk** (ur. się w 1936 r. w Cieszanowie, z ul. Sobieskiego, absolwent Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi, aktor zawodowy scen polskich), wspomnieniom i rozmowie o teatrze tamtego czasu nie było końca. Wspominał, że ta elegancka pani, pomimo wieku, pracuje jeszcze, a z kierowanego przez państwa Pomagajbów raciborskiego Domu Kultury wyszło wielu wspaniałych artystów. Trzeba tu dodać, że Adam Wolańczyk pamięta jak dziś, jak to jako chłopiec ganiał na próby w sali teatralnej cieszanowskiego Sokoła, gdzie również lubił podglądać reżysera malującego dekoracje. Grywał wówczas w Jaselkach, które w tamtym czasie reżyserował (i występował w nich w roli Heroda) **Józef Kotowicz**, posiadający duże doświadczenie aktorskie, dobre warunki zewnętrzne i głos.



Adam Wolańczyk, lata siedemdziesiąte.

Choć minęło wiele lat i niektóre wydarzenia czas zatarł w pamięci ich uczestników, wiele scen mają nadal żywo przed oczami, jakby odbyły się wczoraj. Wielu z nich odeszło (zmarli) a wraz z nimi stopniowo odchodzi pamięć o cieszanowsko-czereśnianym amatorskim teatrze. Stąd niniejszy opis, jako próba zachowania historii kultury tej Ziemi "dla tych, co po nas". Być może gdyby nie niekorzystny wówczas przebieg wydarzeń politycznych w naszym kraju, teatr istniałby znacznie dłużej? Może nawet do dzisiaj...

[koniec]

W tekście wykorzystano m.in. relacje: Franciszki Buczek z Czereśni, Zygmunta Binkowskiego, Stanisławy Lisowskiej Szajowskiej, Eugeniusza Szajowskiego z Lubaczowa oraz Adama Wolańczyka (KG 10-11/2002).

Adam Szajowski

GDZIE SĄ CHŁOPCY Z TAMTYCH LAT

Mieszkańcy Narolszczyzny w czasie II wojny światowej słynęli z postaw patriotycznych. Byli żołnierzami wrześnie, trafiali do LWP i do armii polskiej na Zachodzie. Przede wszystkim jednak młodzi mężczyźni tworzyli tutaj silne oddziały partyzanckie.

Nieprzypadkowo zatem po zakończeniu wojny wyjątkowo liczne jest tu środowisko kombatanckie. Nawet u schyłku PRL ZBoWiD liczy ponad 500 członków. W latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia na miejsce dotychczasowej organizacji kombatanckiej powstaje Związek Kombatanów RP i byłych Więźniów Politycznych oraz Światowy Związek Żołnierzy AK. Ten ostatni, aktualnie zrzesza przede wszystkim byłych żołnierzy kompanii AK, którą dowodził legendarny na tym terenie "Kostek."



Niestety nieubłagany upływ czasu wykrusza coraz bardziej szeregi organizacji. Gdy powstawała liczyła około 50 członków. Dziś ta liczba stopniała do 30. "Ot, od stycznia 2003 roku zmarło już sześciu" – mówi prezes Władysław Wolańczyk. Ten kombatanek przysięgę akowską złożył już w 1942 roku. Służył w drużynie, którą dowodził Józef Gmitrowski pseudonim "Kruk". Władysław przybliżył postać partyzanta: 29 czerwca 1943 roku Niemcy przystąpili do wysiedlania Narola. W domu, w którym mieszkał mój brat, kwaterował niemiecki oficer. Jednego dnia Leopold Pokryszka przyniósł konspiracyjne ulotki zawierające odezwę do Ukraińców i Niemców. Ulotki te zostały schowane w szopie pod stosem tyczek. Niedługo potem do kwaterującego w domu brata oficera niemieckiego przybył na motocyklu z przyczepą żołnierz z meldunkiem. W międzyczasie zaczął padać deszcz. Niemiec chcąc uchronić pojazd przed zмокnięciem postanowił wtoczyć go do szopy. Aby zrobić miejsce, przesunął tyczki i wówczas znalazł ulotki, które natychmiast zaniósł oficerowi. Ten zwrócił się do żony Wolańczyka, znającej język niemiecki o przetłumaczenie. Kobieta w tym momencie nie wykazała się

jednak refleksem. Zamiast zinterpretować treść jako niewinną, sądząc, że w ten sposób uratuje brata powiedziała, że nie potrafi ulotki przetłumaczyć. Wobec tego Niemiec ulotkę zabrał i pojechał z nią do pałacu, gdzie mieściło się niemieckie dowództwo. Tu oczywiście tekst na poczekaniu został przetłumaczony. W ślad za tym natychmiast zapadła decyzja o aresztowaniu Jana Wolańczyka. Zawieziono go do więzienia w Zamościu ale mimo tortur nikogo ze swych współtowarzyszy broni nie wydał. Z Zamościa przewieziony został do Majdanka i 27 stycznia 1944 roku został rozstrzelany.

Władysław Wolańczyk z zawodu szewcem nadal prowadzi warsztat. Ale czyni to nie tyle dla zarobku co ze względów towarzyskich. W jego warsztacie mieszcącym się w suterenie domu odbywają się bowiem spotkania kombatanckie. Tu byli partyzanci wspominają akcje bojowe, w których uczestniczyli, organizują pomoc dla kolegów, którzy znalazł się w trudnej sytuacji. Koło uczestniczy aktywnie w życiu społecznym. Jego członkowie ze swym sztandarem zaszczycają każdą uroczystość państwową w gminie a nawet powiecie. Nie brak także ich na partyzanckich rocznicowych uroczystościach. I tak np. 3 maja uczestniczyli w uroczystości państwowej w Tomaszowie, 9 maja w Łosiu gdzie w 1939 roku zginęło prawie 400 żołnierzy polskich. A ostatnio wzięli udział w obchodach 60 rocznicy bitwy partyzanckiej w Osuchach. Uroczystości i w komplecie zegnają na cmentarzu swoich kolegów odchodzących na "wieczną wartę".

Niestety ich szeregi coraz bardziej topnieją. Świadomi tego faktu winniśmy pamiętać o tych ludziach. Warto byłoby tych żywych świadków historii i uczestników wielkich wydarzeń zapraszać do szkół na spotkania z młodzieżą. Już jako dorośli będą mieli satysfakcję, że w dzieciństwie poznali uczestnika ostatniej wojny czy autentycznego partyzanta z leśnego oddziału AK.

Marian Ważny



Na zdjęciach: Władysław Wolańczyk za młodych lat i obecnie.

Z NAROLA ROWEREM

Trasa okrężna - „MINOKAT”

Zostawmy samochód w centrum Narola obok Ratusza i wyruszymy rowerem na północ w kierunku Tomaszowa. Tuż przed mostkiem po lewej stronie widzimy starą ciekawą figurę Św. Jana Nepomucena, niegdyś krytą gontem, a na pierwszym mostku, „oczywiście wyobraźni” można zobaczyć po prawej stronie miejsce gdzie w XVII w. stał Zameczek Łaszców. Jego zarys był widoczny jeszcze do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Dziś stoi tam remiza strażacka, w niej jest biblioteka, sala zebrań i garaż.

Już 500 m dalej po prawej stronie widzimy kolejną wysoką na ok. 10 m figurę z krzyżem na szczycie, a w głębi stylową kaplicę. Podobno dla właścicieli Pałacu były w niej odprawiane Msze Św. i odpusty, obok było źródło, dziś nie ma nawet majówek - a szkoda.

Po przejechaniu około 1 km główną drogą, obok wysokiego krzyża, skręcamy w lewo i docieramy do Kadłubisk. W pobliżu widzimy nową kaplicę, zbudowaną staraniem Adama Ważnego i mieszkańców wsi. Jadąc dalej twardą bitą drogą wjeżdżamy w las i zauważamy po prawej stronie dwa niewielkie wysychające jeziora. Kolejny ok. 1,5 km odcinek drogi zaprowadzi nas nad spore (największe ze wszystkich w okolicy) jezioro, leżące obok rezerwatu leśnego Minokat. Jezioro zarasta, ale nad jego brzegiem można zobaczyć wiele ptaków, nie spotykanych we wsiach i miasteczkach.

Tablica informuje nas, że Minokat to rezerwat o pow. 23 ha, utworzony w 1995 r. chroniący las bukowo-jodłowy przy wschodniej granicy jego występowania. Las pełen jagód, poziomek, grzybów i cudownego powietrza...

Posuwając się dalej tą samą drogą przejeżdżamy tory kolejowe prowadzące z Bełżca (Lwowa) do Warszawy i dojeżdżamy do drogi asfaltowej z Bełżca do wsi Chyże, wolno ale uparcie się odbudowującej.

Droga biegnie pod górę i po lewej ręce zobaczymy sporą kaplicę. Mijając ostatnie zabudowania utwardzonym traktem biegnącym skrajem pól i lasów /2 km/ dojeżdżamy do Podlesiny. W tej wsi warto zobaczyć nowo zbudowany Kościółek, obok pomnik ku czci pomordowanych mieszkańców podczas II wojny światowej.

W Podlesinie jest źródło, rzeczka a nad nią uroczy mostek, a 100 m dalej duży staw, obok sklepu gdzie można kupić świeże karpie, są ławy, można też wędkować a dookoła las...

(Na północ w kierunku na Rabinówkę, droga bita się kończy w samej wsi. Brak jej tylko 600m, by połączyć Narol z Tomaszowem, co by skróciło trasę o 5km.)

Po posiłku i wypoczynku nad stawem, prostą o ulepszonej nawierzchni drogą przez las wracamy przez tory do Narola. Na trasie po przejechaniu 1 km droga opada w dół i skręcając w lewo można dotrzeć z drugiej strony do rezerwatu Minokat, a 50 m dalej po prawej stronie jest zjazd do położonego w rozpadlinie wysypiska śmieci.

Pnąc się pod górkę wjeżdżamy w przepiękną, romantyczną aleję kasztanową, skąd w promieniu kilkunastu kilometrów roztacza się wspaniały widok na Roztocze. Wkrótce przed nami Pałac w Narolu, obok którego budowany jest zjazd/hotel w stylu przypominającym Pałac, a dalej zjazd prawie prosto do stawu „Oczko” - niestety dziś już zarośniętego. Kolejny kilometr jazdy i wjeżdżamy do Rynku w Narolu.

Lucyna Żuchowska

DOLINA ZROSZONA KRWIĄ JEJ MIESZKAŃCÓW (cz. II)

Obok okrucieństwa pojawiały się u Ukraińców także ludzkie odruchy. Oto mieszkaniec Rudki Ryścik w stopniu kaprała służył w Jarosławiu w wojsku razem z Iwanem Stasykiem z Gorajca - relacjonuje **Władysław Wojtuch** - Polak chociaż jego zwierzchnik odwiedzał w czasie urlopów rodzinę kolegi w Gorajcu i przywozi dla niej podarki. Ta znajomość ocalała mu życie. Mimo, że banderowcy wkroczyli do jego domu Ryścik ocalał!

Całą wieś ogarnęły płomienie. Pałace się kiczki porywane z dachów przez wiatr fruwały po niebie niczym ptaki. Sceneria była niesamowita: Ryk krów, kwik palonych żywcem świń, żałosne rżenie koni, nawoływania i krzyki ludzi, odgłosy ciągłych wystrzałów. Wszystko to jeszcze do tej pory śni się po nocach ocalałym mieszkańcom Rudki.

Banderyści dokonawszy dzieła zniszczenia opuszczają wieś, której już nie było. Po salwach, po krzykach, po jękach nastąpiła cmentarna cisza. Tylko dym ciągnął się jeszcze długo po dolinie. Z pogorzeliśk sterczały zakopcone piece i kominy. Co niektórzy w beznadziejności snuli się wśród zgłiszcz i żgając tykami wyciągali spod dymiących się jeszcze głowni osmalone ogniem gliniane garneczki, patelnie, łopaty i inne drobiazgi. Mieszkańcom pozostało jedynie to co mieli na sobie. A niektórzy z nich byli tylko w koszulach, ot tak jak zdołali wyskoczyć z palących się domów.

Wkrótce zajęto się ofiarami, które leżały tam, gdzie spotkała je śmierć: na progach, podwórzach domostw, na własnych zagonach, w jarze. Spontanicznie zorganizowana grupa mężczyzn zajęła się grzebaniem bliskich. Pomordowanych chowano rodzinami, a więc w jednym grobie składano ojca i syna, braci czy całe rodziny. Stąd na cmentarzu w Bruśnie sporo jest grobów, na których widnieją dwa, trzy a nawet więcej nazwisk. Natomiast ci, którzy nie mieli rodzin spoczęli w jednej wspólnej mogile. W sumie tego tragicznego dnia zginęło aż 58 osób.

Dla ocalałych mieszkańców Rudki rozpoczął się kolejny akt dramatu. Zniszczenia i upust krwi był tak duży, że wieś nie była już w stanie się odrodzić. Cudem ocaleni musieli opuścić swą ziemię. Przez trzy lata tułali się po okolicznych wsiach śpiąc w stodołach czy kątem u bliskich. Dopiero po akcji „Wisła” i wysiedleniu Ukraińców z Lublińca Nowego i Starego mieszkańcy Rudki znajdują w nich swą ziemię obiecaną.

Nie zapomnieli jednak o swojej wsi a raczej o ziemi, na której niegdyś żyli. W 50 rocznicę mordu stanął tutaj krzyż z olbrzymim głazem obok. Na przytwierdzonych do niego tablicach znalazły się nazwiska wszystkich pomordowanych mieszkańców Rudki. Od tego czasu w każdej kolejnej rocznicy ocaleni oraz ich rodziny spotykają się pod tym krzyżem.

Wyjątkowo uroczystości obchodzono 60 rocznicę tragicznych wydarzeń. W majową pogodną niedzielę zjawili się mrowie ludzi. Przybyli byli mieszkańcy wsi, ich rodziny, dzieci a nawet wnuki. Młodzież z Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu jak co roku zaprezentowała program poetycko - patriotyczny nawiązujący do tragicznego dnia z 1944 roku, a nauczycielka **Dorota Kucharska** w obszernym emocjonalnym referacie omówiła przebieg tamtych wydarzeń. Ci, jakże już nieliczni, którzy cudem wydostali się z tego kotła nienawiści i śmierci, choć „okaleczeni”, pozbawieni dorobku życia ojców swoich, wygnani na poniewierkę, pozbawieni rodzinnej ziemi jako pierwsi złożyli wiązanki kwiatów i oddali hołd swoim bliskim, strzegącym wiernie Świętej Ojcowizny. Z kolei delegacje starostwa, władz gminy Cieszanów, Horyniec, Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu i Bruśnie oraz Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów oddział w Lubaczowie złożyły pod krzyżem kwiaty. Rocznicową refleksją podzielił się Burmistrz Miasta i Gminy w Cieszanowie **Zdzisław Zadworny** - jako główny organizator powiedział między innymi że „obec-

ność i zaangażowanie się władz gminy w dzisiejszą uroczystość to nasz obowiązek wobec tych, którzy zginęli, ale i wobec tych, którzy przeżyli. Rada Gminy i Miasta w Cieszanowie postanowiła podjąć gościną przybyłych gości (niekiedy z daleka) oraz stworzyć im okazję do wspólnego spotkania się po zakończeniu oficjalnych uroczystości”. Podziękował także nauczycielom i uczniom ze szkoły w Nowym Lublińcu za przygotowanie programu poetycko - artystycznego oraz księdzu proboszczowi z Brusna za posługę duszpasterską. Starosta lubaczowski **Józef Michalik** w swoim wystąpieniu stwierdził, że „uroczystość dzisiejsza jest piękną i wzruszającą lekcją patriotyzmu. Nie chcemy z narodem ukraińskim żyć w nienawiści - jako chrześcijanie wybaczymy, ale o przeszłości musimy pamiętać. Miejsca takie musimy czcić i pokazywać młodemu pokoleniu, aby ich pokolenie nie musiało przeżywać podobnych dramatów”. Były mieszkaniec Rudki **Franciszek Ważny**, który w imieniu rodaków - byłych mieszkańców Rudki podziękował organizatorom uroczystości - władzom gminy Cieszanów, przybyłym delegacjom, gościom i wszystkim uczestnikom, przypomniał o wysiłkach i trudnościach związanych z budową pomnika, podziękował **Władysławowi Sobanowi** zamieszkałemu w Niemczech za ufundowanie tablic z nazwiskami pomordowanych.

Będąc przy głosie podziękował również za osobiste zaangażowanie się w przygotowanie rocznicy prowadzącemu tę uroczystość Dyrektorowi Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu, jednocześnie przewodniczącemu Rady Powiatu w Lubaczowie **Zbigniewowi Wróblowi**.

Uroczystości pod pomnikiem zakończono specjalnie na tą okoliczność napisanym swoistym apelem pomordowanych odprawionym przez uczniów Gimnazjum w Nowym Lublińcu oraz wszystkich zgromadzonych (tekst w następnym numerze).

W tym momencie rozległy się dźwięki wzruszającego i przejmującego utworu N. Theodorakisa pt. „Cisza” odegranego na trąbce przez **Stanisława Tabora**.

Po oficjalnych uroczystościach przy pomniku wszyscy zgromadzeni udali się na nabożeństwo rocznicowe do kościoła w Nowym Bruśnie. I tutaj w wygłoszonym kazaniu ksiądz proboszcz **Jacek Bednarz** również nawiązał do tragicznej przeszłości Rudki. Po nabożeństwie byli wychodźcy zgromadzili się na towarzyskim spotkaniu w pobliżu domu jednego gospodarza p. **Wójciaka** w nieistniejącej już wsi. Przy dźwiękach zespołu wokalnie - instrumentalnego ze szkoły w Nowym Lublińcu powstał zapach z młodości tych przecież już dzisiaj starszych ludzi. Był czas na refleksje, wspomnienia i spacer z szlakami dzieciństwa. Odległa przeszłość na nowo przesuwała się przed ich oczyma. Dolinę swego dzieciństwa i młodości zasiedlili wspomnieniami. O tu, tą drogą z górki zimową porą zjeżdżaliśmy na sankach! Mówi starsza wzruszona pani. A tu nieopodal stał nasz dom, który się już palił, gdy z niego wyskoczyłem dodaje sąsiad. Prawdziwa pielgrzymka do zachowanej kapliczki, jest taka sama jak za czasów mojego dzieciństwa - słyszę.

Z trwogą w głosie opowiadano o konającym ojcu, bracie, o zgłiszczach rodzinnego domu, o poniewierce. Wspomnienia z radosnych rozlogów dzieciństwa przeplatały się z tymi tragicznymi, pełnymi smutku i gorczy. Wzruszające jak mocno ci ludzie związali się z doliną, która tak dramatycznie zaważyła na ich życiu. Po wsi pozostała tylko zielona dolina. Znikły nawet ślady fundamentów, ostatnie zdziczałe jabłonie i grusze, ale wciąż, jak niekończąca się pieśń niezwykle żywa jest pamięć o jej mieszkańcach, o tych którzy zginęli tego wiosennego ranka przed 60 laty.

Marian Ważny

Od Lubaczowa... do Berlina

Płk Henryk Rawski- żołnierz legenda

Służył w 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, 7 Dywizji Piechoty, 2 Dywizji Zmechanizowanej im. Jana Henryka Dąbrowskiego, 33 Pułku Zmechanizowanym w Nysie i w Wojskach Lotniczych w Oleśnicy. Jako żołnierz Wojska Polskiego, przeszedł niemal wszystkie szczeble dowodzenia; był szeregowym, dowódcą plutonu, kompanii, batalionu i pułku. Zmarł 18 marca 2004 r. w Nysie.



Henryk Rawski ur. się 5.11.1919 r. w **Lubaczowie**, na **Ostrowcu**. Ojciec Władysław, matka Katarzyna z domu **Kulpa**. Rodzice zajmowali się rolnictwem, mieszkali na Ostrowcu przy ul. Starzyny (pochowani w Lubaczowie). W 1935 r. jako 16-latek wstąpił do Junackich Hufców Pracy w Hrubieszowie, skąd z Kompanią Pracy udał się w woj. wileńskie. Po zakończeniu sezonu hufiec wyjechał do Grodna, skąd Henryk powraca w rodzinne strony [na fotografii obok po lewej]. Od

wiosny 1936 r., pracuje w **Lubaczowie** jako pomocnik murarski. Gdy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, wezwany do Strzelca otrzymał karabin i (wraz z innymi) zadanie ochrony kolejowego mostu na rzece.

Pierwszy szlak bojowy to: Rawa Ruska, Kamionka Strumiłowa, Brzezany. Z wojaczki powraca do domu 10.10.1939 r. Wkrótce zostaje powołany do czynnej służby przez Wojenkomat Obłast Lwów, i już od 19 kwietnia 1941 r. wcielony do Armii Czerwonej. Służy w JW. 7776 w Bezludówce k/Charkowa, w piechocie zmotoryzowanej, jako snajper kompanii. Z tą jednostką w składzie Dywizji Południowej walczy z Niemcami, jako najeżdźcą Związku Radzieckiego, pod Kijowem, Orłem, Woroneżem i Kurskiem. W sierpniu zostaje przeniesiony do "Stroitielnego Bataliona" w miejscowości Berezniki obl. Mołotowska.

Tamże 19.05.1943 r. otrzymuje zgodę i zostaje skierowany do służby w Wojsku Polskim organizowanym na terenie Związku Radzieckiego. Z grupą 300 Polaków, żołnierzy- tułaczy przybywa do obozu 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką. Następuje szkolenie. 15.07.1943 r. w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, składa w ww. dywizji przysięgę żołnierską. Przydzielony do 2 pp. 1 DP im. T. K., w październiku. 1943 r. walczy pod Lenino. W maju 1944 r. zostaje w stopniu plutonowego dowódcą 1 plutonu piechoty 1 komp. 1 batalionu 2 pułku piechoty. Po nocnych marszach 27.07.1944 r. przekracza rzekę Bug i bierze udział w defiladzie Wojska Polskiego w Lublinie. 30/31 lipca bierze udział w forsowaniu Wisły pod Dęblinem. Zostaje ranny pięcioma odłamkami, awansowany na sierżanta i przewieziony do szpitala, skąd bez wypisania ucieka i zgłasza się do batalionu a rany leczy na linii frontu. 11.11.1944 r. zostaje awansowany na chorążego. Walczy na Wale Wiślanym i pod Jabłonką. Wraz ze swym plutonem i in. jednostkami zdobywa prawobrzeżną Warszawę, Pragę. 17.01.1945 r. wkracza do Warszawy. Jego pluton zostaje przemianowany ze szturmowego na- zwiadu i po defiladzie w Warszawie 19 stycznia, rusza ze swoją jednostką przez Bydgoszcz na Piłę.

Sytuacji, w których można położyć życie, na wojnie nie brakowało, oto fragment wspomnień płk. **Henryka Rawskiego**: "Niemcy zaczęli nas atakować z tyłu... ruszyliśmy na odsiecz w ich kierunku... Jarosiński krzyczy Panie chorąży, "szwab"! Ja rzuciłem wzrokiem i widzę go w odległości 20 m za choinką, skierowanego z bronią we mnie... padam, a automat rzucam do przodu i pociągam serię... on też puścił serię, ale mnie nie trafił, ja go trafiłem..."

Na Wale Pomorskim pod Mirosławcem walczy jako d-ca zwiadu piechoty. Setki akcji, tysiące sytuacji. W jednym z nocnych wypadów

bierze do niewoli dwóch Niemców, w tym kapitana. W plutonie zwiadu 2 pp. walczy nad Odrą. Piszze we wspomnieniach: "...uchwyciliśmy drugi brzeg Odry... zostałem ranny w głowę, z pola walki nie schodziłem, dopiero kiedy osłabłem z upływu krwi... zrobiono mi zastrzyk, obandażowano głowę i chciano mnie odesłać do tyłu, ja uciekłem z powrotem... bo Berlin był już niedaleko... Bandaż wysmarowałem ziemią... doszedłem [w nim] aż do Berlina." Bierze udział w Operacji Berlińskiej. W walkach o Berlin w dniach 1-2 maja 1945 r. z plutonem 1 komp. i wsparciem piechoty, toczy ciężki bój i zdobywa Politechnikę Berlińską, której budynek Niemcy przekształcili w twierdzę.

14.06.1945 r. po powrocie do Ojczyzny, niejako w nagrodę za swoje bohaterstwo zostaje skierowany na Wyższą Szkołę Wojskową. Następnie zostaje skierowany do 52 pp. 17 DP i bierze udział w walkach z ukraińskimi bandami w Bieszczadach, w miejscowościach Bircza i Sanok.

12.02.1946 r. zostaje przeniesiony do Batalionu Ochrony Sztabu Generalnego do Warszawy i tu pełni służbę do maja 1948 r., kiedy zostaje przeniesiony na stanowisko dowódcy Batalionu Akademickiego a następnie na komendanta Fakultetu Warszawskiego na Bemowie. W 1950 r. jest skierowany na Kurs Dowódców Pułków. Po jego ukończeniu dowodzi pułkiem w Zgorzlecu i Nysie a następnie jest komendantem Wojskowego Ośrodka Szkolenia Ogólnego w Oleśnicy.

Uzupełnia wykształcenie w Łodzi. W Łodzi i w Warszawie bierze udział w licznych spotkaniach jako weteran i świadek ważnych batalii Wojska Polskiego w II wojnie światowej. W 1962 r. ze względów chorobowych przechodzi na rentę. Po podreperowaniu zdrowia, od 1964 r. pracuje jeszcze jako kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego w Państwowej Komunikacji Samochodowej w Nysie.

Jako jedyny żołnierz z **Lubaczowszczyzny**, syn tej Ziemi, walczył o Polskę od Lenino do Berlina a potem z bandami UPA. Za udział w walkach i wyniki bojowe Henryk Rawski został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari, za Wale Pomorski Krzyżem Walecznych, za czyny bojowe w Berlinie Krzyżem Grunwaldu 3 klasy, za służbę Ojczyźnie Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski. Otrzymał również wiele innych odznaczeń.

Rodzeństwo Henryka, to siostra Józefa po mężu Has- mieszkała i zmarła w **Lubaczowie**, oraz bracia; Stanisław- mieszkał w Supraślu i tam zmarł, Marian- mieszkał i zmarł w **Lubaczowie** i Jan, który wyjechał później z **Lubaczowa** do USA i tam zmarł. W styczniu 2004 zmarła w Nysie żona Henryka, Eugenia z domu Nurczyńska, która znaczną część szlaku bojowego przeszła razem z nim. Odeszli najbliżsi...

Darzony szacunkiem, wychował wielu podwładnych; wspaniałych żołnierzy i dowódców. Brał czynny udział w pracach społecznych na rzecz garnizonu Nysa. Płk Henryk Rawski zmarł 18 marca 2004 w Nysie i został pochowany 22 marca br. na Cmentarzu Żłogówickim, z udziałem pocztów sztandarowych i orkiestry wojskowej, rodziny i przyjaciół z Nysy, **Lubaczowa (Ostrowca)** i całej Polski. Pożegnał płk. **Henryka Rawskiego** m.in. prezes ZBOWiD w Nysie oraz w im. Koła Wojskowego Byłych Żołnierzy i Oficerów Rezerwy, **Cieszanowianin** ppłk Zygmunta Szajowski. Odszedł "Chłopak z Ostrowca", Polak, bohater... Cześć Jego pamięci!

Wg słów jego syna, Mariana Rawskiego, "cichym życzeniem ojca było, aby po jego śmierci, mundur z odznaczeniami, zdjęcia i inne pamiątki znalazły swoje miejsce w **lubaczowskim muzeum**". Czy tak się stanie...

Adam Szajowski



Bitwa pod Kobylanką (cz. IV)

Amunicja była największym problemem **gen. Antoniego Jeziorańskiego**, jej brak uniemożliwiał skuteczne działanie przeciw wojskom rosyjskim, w pełni uzbrojonymu i wyszolonemu przeciwnikowi. Poza tym, oddział był dobrze wyposażony; piechota w większości jednolicie umundurowana i posiadająca sprowadzone z Wiednia nowoczesne krótkie sztucery belgijskie potocznie zwane "sztućcami", z szerokimi, długimi bagnietami siecznymi. Jazda na zadbanych koniach, których dosiadali najczęściej ich właściciele; synowie szlachecy. Ułani i kawalerzyści posiadali lance, pałasze i rewolwery. Na wozach wieziono również zaprawione na sztorc kosy dla wyposażenia w nie ewentualnie napływających w trakcie przemarszu, ochotników. Na ich dowódcę przewidywano kpt. **Władysława Kazanckiego** [z postacią tą spotkamy się jeszcze pod Kobylanką].

Budowany od podstaw przez ponad miesiąc tak duży oddział Jeziorańskiego, nie mógł ująć uwadze Austriaków, tym bardziej, że działania te obejmowały spory obszar między **Przeworskiem, Łańcutem, Żołynią** i granicą zaborów. Na czym polegało i jak się odbywało przejście granicy tak dużymi formacjami powstańczymi...

Otóż, nie odbywało się to w ścisłej konspiracji, ani w strachu przed wojskiem austriackim. Po prostu, oficerowie austriackich wojsk otrzymywali wynagrodzenie za przepuszczenie oddziałów i obowiązani byli nie przeszkadzać. Do grona oficerów otrzymującymi łapówki od władz powstańczych, należeli m.in. ppłk **Sztenc**, ppłk **Walisch**, kpt. **Seifert** i kpt. **Gofman**.



Tomasz Winnicki (1828-1883), szef sztabu oddziału (ranny pod Kobylanką), główny organizator i "mózg" poczynił gen. A. Jeziorańskiego. Panuje opinia, że "tam, gdzie Jeziorański nie słuchał Winnickiego, spotkało go niepowodzenie"

Dwa dni potem, 28 kwietnia 1863 r., po wyczerpujących pobjędzeniach marszach, oddział Jeziorańskiego przekroczył granicę Galicji i Królestwa Polskiego pod **Wolą Różaniecką**. Granica zaboru przebiegała pod **Kulnem, Wolą Różaniecką** i dalej 3-5 km na północ od linii **Cewków, Ułazów, Niemstów, Nowy Lubliniec, Ruda Różaniecka, Narol...** do granicy z **Cieszanową** było ok. 10, a z **Lubaczową** i **Oleszyc** 20 km. Prowadzący ich przewodnicy nie znali wystarczająco terenu, przez co błądząc, tracili czas i narażali oddział na szkany posterunków austriackich. Jeziorański był wściekły, nie szczędził gorzkich słów pod adresem miejscowego hrabiego, który udostępnił tak miernych przewodników.

Oddział kierując się do miejscowości **Kulno**, doznał zawodu. Obiecany przez lwowskie władze powstania do pobrania zapas amunicji nie został tu uzupełniony. Przejęto jedynie niewielką ilość sprzętu saperskiego: 2 baryłki z siekierami i rydlami, które rozdzielono między dwie kompanie saperskie. Wyśłani do "leśnego" na drugą stronę granicy, przywieźli 4000 ładunków ale do dubeltówek i broni myśliwskiej różnego kalibru, które nie nadawały się do posiadanych sztucerów belgijskich oraz skrzynkę z pałaszami dla kawalerii i

kilka starych pistoletów i kilka terlic do siodłania koni.

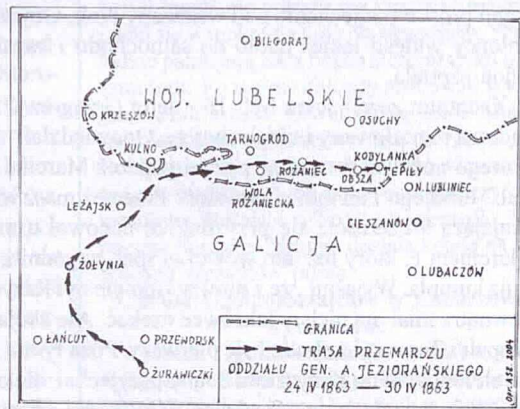
Gdyby w tym czasie Rosjanie z **Janową** nie czekając na posiłki z **Zamościa** i **Tomaszowa**, zaatakowali oddział Jeziorańskiego, bez amunicji oporu żadnego stawiać by nie mógł. Można sobie wyobrazić zdziwienie żołnierzy, gdy otrzymawszy przed paroma dniami broń, nie mieli do niej naboju. Jeziorański zmuszony był zwolnić tempo postępowania w lubelskie. W pierwszej fazie wyprawy generał decyduje się skoncentrować siły w rejonie przygranicznym, chcąc z jednej strony "przekonać Rząd Narodowy i organizację tej części Polski o szczerzej chęci walczenia, aby przekonać, że znajdują się ludzie, którzy umieją krew przelewać dla ojczyzny i zasługują na to, aby troszczyć się ich losem i potrzebami", a z drugiej strony, dać oddziałowi i lwowskiej organizacji czas na dostarczenie obiecanego uzupełnienia. Niestety, nie dostarczono też amunicji w trakcie dalszego przemarszu.

Idąc dalej równolegle do granicy na wschód, obok **Tarnobrodu**, przez **Różaniec, Wolę Obszańską, Obszę, Zamch**, mając doniesienia zwiadu o koncentrowaniu się sił rosyjskich zamierzających rozbić w zarodku nowego przeciwnika, szukał Jeziorański miejsca na dogodne obozowisko. Oddział zatrzymał się w pozycji dobrze zakrytej pod **Borową**. Tu po naradzie i krótkim odpoczynku, 30 kwietnia przeszedł wieś i o pół mili od niej skręcił na wieś **Tepilę**.

30 kwietnia dowódca wojsk rosyjskich **plk Jurij Miednikow** niezwłocznie telegraficznie informuje swoje dowództwo, że "znaczące siły buntowników zebrane w Galicji pod wodzą Jeziorańskiego wkroczyły do guberni lubelskiej i dla ich spotkania podjęto odpowiednie środki". Nie oddział i jego liczebność, ale samo nazwisko Jeziorańskiego jako głównodowodzącego, uczestnika dziesiątek bitew, wywarło na nim takie wrażenie, że jeszcze tego samego dnia wydaje rozkaz natychmiastowego wymarszu i rozbicia powstańców. Nie przypuszczał, że nie będzie to takie proste, że nie tylko jego podwładny, ale potem i on sam, po kolejnych 11. dniach działań, nie do końca podołają zadaniu. Zamierzali przerwać pochód liczącego się oddziału zanim ten wzmacni się, łącząc z kolejnymi z terenu Lubelszczyzny. Przypomnijmy, że gdyby zamierzenia strony polskiej zostały w pełni zrealizowane, w Lubelskiem znajdowałoby się jednocześnie współdziałających ze sobą: 400 ludzi Czechowskiego, 300 ludzi "Lelewela", 300 oddział "Zapałowicza" i właśnie tychże omawianych 740 ludzi Jeziorańskiego, co dawałoby cyfrę ok. 2000 powstańców. Rosjanie nie dopuszczali do komasacji takich sił, poważnie traktując każdy sygnał o przekroczeniu granicy. Dlatego też, także przeciw powstańcom Jeziorańskiego z zamiarem ich rozbicia lub co najmniej wyparcia do Galicji, niezwłocznie wyrusza oddział rosyjski dowodzony przez **kpt. Nikołaja Sternberga**.

Łącznie siły nieprzyjaciela wynosiły ok. 800 ludzi i 2 działa.

Liczebnie były niemal równymi siłom Jeziorańskiego, jednakże było to wojsko lepiej wyszkolone, z karnych jednostek liniowych. Obydwaj dowódcy: Jeziorański i Sternberg, pomiędzy którymi odległość topniała z minuty na minutę, nie znali dokładnie liczebności sił przeciwnika. Na odstąpienie od zamiaru stoczenia bitwy, było już jednak za późno. [cdn.]



OKRADLI KOLEGĘ

Na salę rozpraw Sądu Rejonowego w Lubaczowie trafiło trzech chłopaków z Lubaczowa Marcin F. lat 20, Krzysztof S. lat 24 i Grzegorz G. lat 16. Oskarżeni zostali o to, że 24 III br. swemu koledze Tomaszowi L. ukradli telewizor, komputer, telefon komórkowy a Marcin F. jeszcze dodatkowo odtwarzacz. Cała trójka przyznała się do winy i skradzione rzeczy wróciły do właściciela.

T: Tomasz L. lat 24 jest niepełnosprawny. Jego matka okresowo przebywa za granicą. Ponieważ mieszka samotnie często odwiedza go różni znajomi i koledzy. Nawet w późnych godzinach wieczornych – jak zeznał jeden ze świadków – można spotkać u niego towarzystwo. Tryb życia Tomasza L. trójka oskarżonych uznała za znakomity pretekst do okradzenia go. W tym celu dwóch z nich wmówiło się do niego na nocleg. Oto jak poszkodowany Tomasz L. zrelacjonował przebieg kradzieży: Tego dnia, w którym nastąpiła kradzież sprzętu wieczorem był u mnie Marcin F. z jeszcze jednym chłopakiem. Wspólnie oglądaliśmy telewizję. O godzinie 23 po kolacji poszedłem spać. Gdy się obudziłem zarówno kolegów jak i telewizora oraz komputera już nie było. Podszedłem do okna i zobaczyłem Marcina F. z jeszcze jednym chłopakiem. Szli w kierunku dworca. Jeden z nich niósł telewizor a drugi komputer. Wybiegłem za nimi ale zdołali uciec. Wszedłem do pobliskiego sklepu i zapytałem czy widziano tych chłopaków. Ekspedientka stwierdziła, że ich widziała. Wartość skradzionego sprzętu zamyka się w kwocie 3900 zł.

Oskarżony Marcin F. w Sądzie nie chciał składać dodatkowych wyjaśnień. Z odczytanego przez sędziego zeznania złożonego na policji wynikało, że jeszcze wcześniej bo 16 marca Tomaszowi L. ukradł odtwarzacz, który z kolei sprzedał swemu koledze Krzysztofowi S. mówiąc, że odstąpił mu go Tomasz L.

Krzysztof S. komentując to zdarzenie stwierdził, że gdy się dowiedział, że odtwarzacz jest kradziony zażądał zwrotu pieniędzy. Marcin F. tłumaczył, że pieniądze się znajdują dopiero wówczas gdy ukradną Tomaszowi L. telewizor. W związku z powyższym wciągnięty zostałem do zaplanowanej kradzieży – mówił Krzysztof S. W umówionym dniu i godzinie zjawiłem się z taksówką przed blokiem w którym mieszka Tomasz L. Za chwilę zszedł Marcin F. z kolegą i ze sprzętem. Dalszych zeznań świadek odmówił.

Zeznania pozostałych świadków były nader skąpe. Większość z nich stwierdzała, że o zespołowej kradzieży nic nie słyszeli. Tylko jeden z nich powiedział, że w mieszkaniu Tomasza L. często i to nawet w nocy przebywa wiele osób. Jednym ze świadków był też taksówkarz Jan Sz. Jakiś mężczyzna – powiedział – przyszedł do mnie i zakomunikował, że się przeprowadza. W związku z powyższym prosi o podjechanie pod wskazany blok. Gdy się tam zjawiłem chłopcy wnieśli jakieś pudło do samochodu i kazali się zawieźć w rejon szpitala.

Ostatnim zeznającym był 16 – letni Grzegorz G. Wszedł na salę sądową rozradowany i uśmiechnięty. Opowiedział, że Tomasza L., u którego nocował dwa razy, poznał poprzez Marcina F. Sędzia dociekał: "dlaczego Pan tam nocowałeś? Przecież masz rodziców! "Z rozbijającą szczerością się przyznał, że nocował u niego ponieważ z Marcinem F, który też tam wówczas spał, uzgodnili, iż w nocy obra-bują kumpla. Wyjaśnił, że z nimi w zмовie był Krzysztof S., który na zewnątrz miał na nich w taksówce czekać. Ale akcja się nie udała bo zaspali i Tomasz L. obudził się pierwszy. Poza tym z jego mieszkania zatelefonowali do Krzysztofa S. aby przyjechał, ale on się nie zjawił.

Akcja została przeprowadzona w kilka dni później. Tym razem – powiedział Grzegorz G. – poszliśmy wcześniej spać. A na dodatek Tomasz L. spać się położył później. Po przebudzeniu zadzwoniłem do Krzysztofa S. aby przyjechał. Gdy się zjawił sprzęt załadowaliśmy do samochodu i zawieźliśmy do domu Krzysztofa S. Ustalono, że po jego sprzedaży podzielimy się pieniędzmi.

Wykrycie sprawców kradzieży nie nastręczało policji większych trudności. Tomasz L. wiedział, że wraz ze zniknięciem lokatorów ulotnił się też sprzęt. Podejrzani przyznali się do tych czynów. Sędzia za-

proponował aby Marcin F. sam sobie wymierzył karę. Prokurator przychylając się do stanowiska Sędziego zaproponował aby Marciniowi F. wymierzyć rok więzienia z zawieszeniem na cztery lata oraz obciążyć go kosztami procesu oraz opłatą w wysokości 80 zł. Sędzia zapytał Tomasza L. czy taka propozycja kary dla osoby, która go skrzywdziła go satysfakcjonuje. Tomasz L. odpowiedział twierdząco. Identyczną karę otrzymał też Krzysztof S. natomiast Grzegorz G. jako małoletni będzie odpowiadał za swój czyn przed Sądem Rodzinnym i Nieletnich w Lubaczowie. Sąd ogłaszając wyrok podkreślił wyjątkową naganność czynów ze względu na fakt, że poszkodowanym jest niepełnosprawny.

Z całej tej sprawy wysnuć można smutną refleksję. Oto przyjaciele okradają kolegę. W tym celu wykorzystują jego zaufanie i bez skrupułów nocą wynoszą z jego mieszkania sprzęt. Wspomniane zachowanie się w sądzie 16- latka jak też rozmowa z pozostałymi oskarżonymi upoważnia do wniosku, że w procederze złodziejstwa nie widzą oni nic złego. Ot po prostu przywłaszczyli sobie cudzą własność. Zaciera się więc tutaj granica między dobrem a złem, postępowaniem nagannym a prawym.

Marek Wrzos

BIURO RACHUNKOWE

"DOROTA"**Dorota Gorzelnik****ul. Słowackiego 36****37-600 Lubaczów****NIP: 793-113-70-12****kom. 0 696 987 550****tel. (016) 632 32 45****ŚWIADCZY USŁUGI:****Prowadzenie ksiąg rachunkowych****Księgowość na zasadach ogólnych****Sprawy kadrowe i ZUS****Rozliczanie roczne PIT-36, 37 itd.**

KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. 632 32 45. **Wydawca:** Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25

Red. naczelny: Marian Ważny. Zastępca red. naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Augustyn Baran, Waldemar Bałda, Ksyzstof Młodowiec,
Adam i Eugeniusz Szajowcy, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze. e-mail:
kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.
Druk: Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209
Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl, www.fosze.com.pl